

Felieton - Moja Polska

Jan Herman

Chyba już nikogo nie trzeba przekonywać, że mniej-więcej 100 milionów obywateli USA (na prawie 320) nosi w sobie szczere przekonanie o niezwykłej misji swojego Państwa do wykonania na Ziemi oraz o swoistej nadprzyrodzoności Narodu Amerykańskiego (który – nota bene – nie istnieje). Dla tych dwóch idei owe 100 milionów poprze każde naruszenie powszechnie znanych świata norm demokratycznych, w tym:

1. Prawa człowieka (zwłaszcza jeśli narusza się prawa pozostałych 220 mln i przyjezdnych);
2. Prawa obywatelskie (np. prawo własności, prawo do prywatności, intymności);
3. Prawa narodów i państw do samostanowienia;
4. Prawo do równych szans gospodarczych;
5. Równość wszystkich wobec prawa-systemu;

Największym i najpowszechniejszym naruszeniem norm demokratycznych przez USA (Państwo amerykańskie) jest totalna i postępująca (doskonala) inwigilacja własnych obywateli i całego świata. W Ameryce wystarczy podać nr ubezpieczenia osobistego, by policjant znał wszystkie wrażliwe informacje o kontrolowanym kierowcy. A amerykańskie systemy inwigilacyjne to niemal symbol wtykania nosa we wszystko, np. Echelon – globalna sieć wywiadu elektronicznego – powstał przy udziale Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii w ramach porozumienia AUSCANNZUKUS i jest zarządzany przez amerykańską służbę wywiadu NSA, dysponuje kilkuset sekretnymi placówkami na świecie, w tym w Polsce.

O co chodzi?

Zacznijmy „ab ovo”. Pod różnymi nazwami (w Rzeczypospolitej pod nazwą „pocztów pańskich”) od zawsze powstawały prywatne formacje zbrojne mające charakter ochrony osobistej i ochrony mienia. Z czasem przeistaczały się w oddziały nadworne o charakterze zaciężnym. Trzymając się przykładu polskiego: rozdemokratyzowana Rzeczpospolita miała państwo słabe, stąd „ordynacje rodowe”, wyjęte spod prawa państwowego, rządzące się własnymi „ustrojami”, współ-stanowiły Państwo, były jego dobrowolnym uzupełnieniem, oddawanym do dyspozycji Króla na mocy „dżentelmeńskiej umowy”, rzadziej z pobudek patriotycznych. Instytucja takiego powiernictwa znana była zresztą od średniowiecza w całej Europie jako „fideicomis” albo z hiszpańska „mayorazgo”. Trwała ta instytucja kilka stuleci: w 1919 w Niemczech było około 1300 fideikomisów. Pierwszy zaczął likwidować tę „prywatę w państwie” Napoleon (Kodeks 1807), ale np. w Szwecji ostateczna likwidacja nastąpiła w 1964 roku, przy czym 5 z nich zachowano jako „dziedzictwo narodowe”.

USA w tej dziedzinie osiągnęły mistrzostwo: amerykańska arystokracja polityczno-biznesowa, licząca nie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy osób, używa US Armed Forces (Army, Marine Corps, Navy, Air Force oraz Coast Guard jako część Homeland Security) i kilkudziesięciu tzw. auxiliares (np. Marine Corps, Merchant Marine, Civil Air Patrol, Military Assistance Advisory Group, Coast Guard Auxiliary) do swoich własnych (środowiskowo-korporacyjnych) celów i nie

ma takiej instytucji demokratycznej, która byłaby w stanie wyjąć US Armed Forces spod kontroli tej arystokracji, zwłaszcza że CIA i FBI, nie mówiąc o „dyplomacji”, są na garnuszku budżetowym tejże arystokracji.

O skali tej „armii nadwornej” niech zaświadczy jedna liczba: w 2016 roku około 580.3 miliardów \$ przeznaczono tylko na Overseas Contingency Operations (działania armii za granicą). Budżet ten obejmuje jawne i tajne operacje bezpośrednie (w tym skrytobójstwa), inwigilację całego świata, „kontrolowanie” rządów w obcych państwach (np. Ukraina), prowokacje polityczne (ISIS), utrzymanie baz wojskowych. W grudniu 2010 roku armia amerykańska była obecna w 150 krajach świata, w sile od 1 osoby w Surinamie do ponad 50 tys. w Niemczech (nie licząc 103 tysięcy wojujących w Afganistanie). Inne liczby: 35,688 w Japonii (USFJ), 28,500 w Korei Południowej (USFK), 9,660 we Włoszech, 9,015 w United Kingdom. Inaczej: 77,917 w Europie (wliczając Niemcy), 141 w byłym ZSRR (wliczając Europę Środkową), 47,236 we Wschodniej Azji i Pacyfiku, 3,362 w Północnej Afryce, na Bliskim Wschodzie, i w Południowej Azji, 1,355 w Afryce Sub-Saharyjskiej i 1,941 w tzw. Western Hemisphere. Konia z rzędem Amerykaninowi nie-mundurowemu (spośród tych 100 milionów), który kompetentnie odpowie na pytanie, po co komu te amerykańskie legiony rozsiane po świecie.

W roku 1949 powstała organizacja wielo-zbrojna pod nazwą NATO. Tak się dziwnie złożyło, że wciągnięto do niej tzw. Zachód, przeciw ZSRR. Układ Warszawski powstał w odpowiedzi na to jawne wypowiedzenie sojuszu antyfaszystowskiego. W tym czasie wielu uczonych i inżynierów spod znaku swastyki pracowało już dla USA, a np. Walter Hallstein, czołowy prawnik (konstruktor ustroju) III Rzeszy przygotowywał koncept przyszłej Unii Europejskiej (potem szefował Komisji Europejskiej). W tym też czasie, po porzuceniu stanowczego wobec Niemiec Planu działań już European Recovery Program (Plan Marshalla). W styczniu 1947 Truman mianował generała George’a Marshalla na sekretarza stanu, odwołał tzw. JCS 1067 i zastąpił go JCS 1779, który dekretował, że uporządkowana i prosperująca Europa wymagała gospodarczego wkładu stabilnych i produktywnych Niemiec. Ograniczenia nałożone na niemiecki przemysł ciężki zostały częściowo „zmodyfikowane”, dozwolone poziomy produkcji stali zostały podniesione z 25% przedwojennych do 50% przedwojennych. Działała UNRRA. Truman zmienił plan Marshalla w prawo 3 kwietnia 1948, ustanawiając Economic Cooperation Administration (ECA), które miało nadzorować pracę programu. W tym samym roku państwa biorące udział w programie (Austria, Belgia, Dania, Francja, Grecja, Holandia, Irlandia, Islandia, Luksemburg, Niemcy Zachodnie, Norwegia, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Wielka Brytania i Włochy) podpisały porozumienie ustanawiające Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). W Ramach Planu Marshalla najwięcej zyskały Wielka Brytania i Francja, a tuż po nich – post-faszystowskie Niemcy i Włochy. Ten krótki wywód gospodarczy wyjaśnia, dlaczego NATO od początku było przybudówką US Armed Forces. Październik 1950: Komitet Obrony NATO zaakceptował plan utworzenia sił sojuszniczych złożonych z 50 dywizji, w tym: 20 francuskich, 10 amerykańskich, 10 włoskich, 5 brytyjskich i 5 z państw Beneluksu – to już chyba nie pozostawia wątpliwości, na co poszły „dotacje” amerykańskie.

Ameryka – inwestując w europejską scenę II Wojny – stała się jej największym beneficjentem, mając w Niemczech dość długo wdzięcznego „skrzonego”. Pomijając historię ostatnich kilkudziesięciu lat, powróćmy do myśli o „nadwornej armii” amerykańskiej.

Hulliburton. Druga co do potęgi firma na świecie. Główne międzynarodowe biura posiada w Kanadzie, Meksyku, Wenezueli, Kolumbii, Argentynie, Panamie, Boliwii, Brazylii, Ekwadorze, Algierii, Angoli, Egipcie, Gabonie, Nigerii, Kamerunie, Republice Konga, Libii, Austrii,

Niemczech, Włoszech, Holandii, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Australii, Rosji, Chinach, Indiach, Iranie, Tajlandii, Malezji, Indonezji, Wietnamie, Japonii, Singapurze, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Omanie, Jemenie, Arabii Saudyjskiej i w Iraku. Działa – mówiąc ogólnie – w sektorze energetycznym. 10 największych firm obsługujących pola naftowe to:

1. Schlumberger (\$ 27.16 mld), francuska
2. Halliburton (\$ 18.28 mld), amerykańska
3. Saipem (\$ 14.1 mld) włoska
4. Transocean (\$ 14.1 mld) szwajcarska (?)
5. Baker Hughes (\$ 11.86 mld) amerykańska
6. Fluor (\$ 22.326 mld) amerykańska
7. Weatherford International (\$ 7.8 mld) amerykańska
8. BJ Services Company (\$ 4.08 mld) amerykańska
9. Petrofac (\$ 3.34 mld) brytyjska
10. China Oilfield Services Ltd. (\$ 1.23 mld) chińska

Halliburton jest „najbardziej amerykańska” spośród nich, a to dlatego, że pełni rolę „przybocznej” dla amerykańskiej armii, do tego stopnia, że przeniosła swoją siedzibę do Dubai, aby ukryć się przed prawem amerykańskim (za granicą Amerykanin może robić co chce). Chyba tylko całkiem nieogarnięty Czytelnik nie zna dziesiątków małych i dużych afer, wygenerowanych przez ten koncern „w pobliżu” amerykańskich aren wojennych.

* * *

Nieco nieskładnie, ale chyba jednoznacznie przedstawiłem rolę armii amerykańskiej będącej „prywatną” armią amerykańskiej arystokracji biznesowo-politycznej. Wobec NATO armia amerykańska pełni rolę „przywódcy autorytarnego”, co oznacza, że kupuje sobie grupkę polityków i megabiznesmenów europejskich – i w ten sposób podporządkowuje sobie projekty i strategię „obronne” konkretnego kraju. Bezgraniczna wiara Kwaśniewskiego czy Blair’a w opowieści o zbrojeniach Saddama zagrażających światu nie wynika z tego, że obaj są idiotami. A przypadków takiego „zidiocenia” mnoży się ostatnio bez liku, co oznacza nic innego, jak zbliżające się „ostateczne rozwiązanie” (final countdown).

8 lipca będziemy gościć tzw. Szczyt NATO. Zadaniem szczytów jest wprowadzanie nowych strategii i polityk paktu, zaproszenie do sojuszu nowych członków, zapoczątkowanie nowych inicjatyw oraz budowa partnerstwa z państwami spoza NATO. No co, zgadujemy co to będzie w Warszawie czy od razu stawiamy na Odesę?

Telewizja w ramach ściemy będzie transmitować uśmiechnięte gęby czołowych demokratyzatorów świata, a komentatorzy będą łać krokodyły nad tym, że Obama nie raczy spotkać się gospodarzem obrad. Mam być szczery, postawiłbym ten warunek na ostrzu noża: nie masz zamiaru wypić herbatki z gospodarzem, to nie przyjeżdżaj. Fochy to u siebie.

Jan Herman

Więcej: <http://publications.webnode.com/news/gang-wielopodworkowy/#.Vvo0rFhmDyk.facebook>
[ok](#)